

DROGA DO MISTRZOSTWA

AUTOREFERAT

Wielu było i jest wśród muzyków takich, którzy osiągnęli mistrzostwo w grze. Jednak nie słyhać w dziejach o takich, którzy by głosili, że nic doskonalej już uczynić się nie da. Nieodłączną cechą prawdziwego mistrza jest postrzeganie wszelkich niedoskonałości swych wykonań, gdyż „im wyżej się wejdzie tym więcej widać”, a także umiłowanie ciągłego samorozwoju. Dlatego też, choć osiągnięcie mistrzostwa jest celem, to istotą codziennej działalności jest droga do tego celu, codzienna praca w dążeniu na szczyt. O mojej drodze słów kilka:

Choć już we wczesnym moim muzycznym dzieciństwie wiedziałam, że będę chciała grać na skrzypcach najlepiej, to dopiero stąpając po „schodach edukacji” zaczynałam rozumieć z czego się owo „najlepiej” składa i odtąd trwa mój pościg za doskonałością.

Osiągnąwszy pewien poziom satysfakcji oraz niemałe doświadczenie w dziedzinie gry skrzypcowej, zapragnęłam pomóc innym, młodym adeptom sztuki, w drodze na ich szczyt. Nie przestając szukać doskonałości w wykonawstwie, podjęłam się kształcenia studentów w Akademii Muzycznej. Tak rozpoczęła się moja wielka przygoda pedagogiczna. Wcześniej postarałam się o kontakty ze znakomitościami muzycznej pedagogiki poprzez uczestnictwo w prowadzonych przez nich mistrzowskich kursach w Polsce i w Niemczech. Chłoniłam ich wiedzę, sposób podejścia do studenta, doświadczałam ich charyzmy. Prowadziłam też obserwacje, będąc koncertmistrzem w Gdańskiej Orkiestrze Filharmonicznej. Napatrzyłam się i nasłuchiwałam zarówno wykonań mistrzowskich, jak i wielu słabszych chwil wybitnych muzyków, kiedy to „prześlizgiwali się” nad trudniejszymi miejscami, niezdolni widać tego dnia do maksymalnego wyczynu. Obserwowałam osobowości i umiejętności wielkich i mniej wielkich solistów oraz wspaniałych i mniej wspaniałych muzyków zespołowych. Nabrałam przekonania, że każdego prawdziwego muzyka obchodzi na co dzień doskonałość na jego miarę. Umiejętność pracowania nad tą doskonałością – oto w co do końca wdałam się zostając pedagogiem.

Na doskonałość składa się, kilka elementów. Oczywiście perfekcja techniczna, ale też maksimum koncentracji osobowościowej, wiedza muzyczna, doświadczenie, lot wyobraźni, i jeszcze to coś – coś, czego jak wiadomo nauczyć się nie da, co jest darem, twórczością właściwą i niemalże graniczy z cudem.

Moja codzienna praca muzyka orkiestrowego – a jestem koncertmistrzem orkiestry symfonicznej od 35 lat – przekonała mnie o ogromnym znaczeniu w pierwszym rzędzie perfekcyjności gry i współgrania. Perfekcyjność ta to nie tylko sprawa techniki i biegłości skrzypcowej, to także, a może przede wszystkim perfekcyjność muzycznego myślenia i porozumienia zarówno z kompozytorem, dyrygentem i współgrającymi muzykami mojej i innych grup. Zaś współgranie to wielka umiejętność słuchania. Perfekcyjność, jak wiadomo, nie przychodzi sama. To jest podstawowa codzienna praca każdego muzyka, który chce się takowym zwać. Pracować tak trzeba nie tylko chcieć, trzeba jeszcze umieć. Umiejętność codziennej pracy jest generalnie tą umiejętnością, której staram się nauczać jako pedagog.

Kolejnym elementem składającym się na doskonałość w muzyce, jest forma. Pojęcie formy moi mistrzowie na szczęście uświadamiali mi wcześniej. Na nic biegłość palców, najpiękniejsze brzmienia, zmyślność frazowania, jeżeli to wszystko nie buduje formy, która jest kośćcem, szkieletem i sensem kompozycji. Nie ma nigdy pedagog instrumentalny dość czasu, aby zapoznać podopiecznego z całą historią muzyki. Od tego na szczęście jest cała uczelnia ze swymi wydziałami. Nie mniej na nic wielka wiedza o epokach, stylach i swoistościach, jeśli w praktyce nie słyhać różnicy między Mozartem, Brahmssem, Czajkowskim. Tu otwiera się pole dla mistrzostwa muzyka pedagoga. A różnica to nie tylko temperamenty i zamiary stylowe. To głównie kwestia właśnie formy, a więc przestrzennego wypełniania fantazji muzycznych wyobrażeń architekturą i czasami wręcz matematyką. Przełożyć na matematyczne wzory tego jednak się nie da, a więc pozostaje porozumienie w magicznym świecie intuicji.

Olbrzymie znaczenie w budowaniu doskonałości mają cechy osobowości muzyka. Solista wirtuoz obcuający na co dzień z najwyższymi wcieleniami interpretacyjnymi to powołanie niewielu. W skali światowej jest ich oczywiście niemało, ale w proporcji mierzonej do ogółu szkolących się w zawodzie skrzypka to ułamek procenta. Dzieje się tak nie tylko ze względu na progi sprawności technicznej, czy dyspozycje tego co nazywamy muzykalnością. Decyduje psychika indywidualności. Decyduje łatwość lub nie – łatwość pamiętania treści i detali muzycznych partytur i wiążące się z nią lęki. Ilu, zdarza się celujących absolwentów, których nie sposób nakłonić do występu w liczącym się konkursie? Napotykamy tu niezwykle interesujące zjawisko: skłonni do popisu adeptci, którzy dalibóg nie mają wystarczających danych do popisu i świetnych młodych skrzypków, którym nie wystarcza śmiałości, gdyż przygniata ich samowiedza o własnych niedoskonałościach, a więc coś, co jest wielkim osiągnięciem w procesie dojrzewania świadomości.

„Nie jestem jeszcze ciągle w stanie zagrać tak jak sobie wyobrażam, że to zabrzmieć powinno, więc nie stanę do zawodów”. Brak „czelności”, brak wiary w możliwość zaimponowania samemu sobie, co jedynie usprawiedliwiłoby bieg po wszystko.

Jest w procesie edukowania młodych wirtuozów jakaś bariera, jakaś granica pomiędzy zapatrywaniem ich w samokrytyczną skromność i pyszną nieskromność. Wychodzący na estradę solista nie może chować się za wiedzą o swoich niedostatkach. On musi „chwalić się” swoimi wspaniałymi „dostatkami”. Co ma zatem zrobić z całą krytyczną samowiedzą? Czy ci, którzy wychodzą na publiczne estrady są jej pozbawieni lub mistyfikują?

Tu pokuszę się o stwierdzenie, że mistrzostwo w muzyce nie zawsze jest tożsame z wielką karierą, choć są to bliskie ustawienia. Sądzę, że na wyższych uczelniach, nie tylko muzycznych, powinny być osobne instytuty zajmujące się wypracowywaniem karier. Zarówno tych indywidualnych jak i zespołowych. Nie każdego interesuje bardzo wymagająca kariera solisty – wirtuoza, część wybierze ukochaną kameralistykę a większość świetnych instrumentalistów zasili szeregi orkiestr i zespołów, których poziom oparty jest na kunszcie grających w nich muzyków. Carl Flesch-wybitny skrzypek i pedagog nazwał „produkowanie skrzypek orkiestrowych” najważniejszym w wykonawstwie muzycznym tego zawodu: „...stopień, na którym stoją muzycy orkiestrowi, a zwłaszcza skrzypkowie decyduje w głównej mierze o poziomie sztuki muzyczno – odtwórczej danego kraju. Wykonanie najważniejszych dzieł leży w ich rękach” .

Zdaje się, że ideę tę tchnęłam również w mych słuchaczy:

Moją studentkę B.G. na rok przed dyplomem zainteresowała możliwość grania w zorganizowanej w Niemczech młodzieżowej orkiestrze im. Gustawa Mahlera. W komisji przesłuchującej kandydatów zasiadali wybitni dyrygenci (np. Claudio Abbado) B.G. zakwalifikowała się jako jedyna z Polski i wkrótce zasiadła za pierwszym pulpitem jako vice koncertmistrz. Została też stypendystką organizacji powołującej orkiestrę. Dziś jest członkiem orkiestry NDR w Hamburgu.

W dwa lata później moja studentka K.S. zdała egzamin do innej międzynarodowej orkiestry i po otrzymaniu stypendium do włoskiej Ferrary na mistrzowskich kursach orkiestrowo – kameralistycznych występowała w wybranej grupie na tournée europejskim. Te sukcesy moich studentek na konkurencyjnym forum odległym od rodzinnych układów przekonują mnie, że droga na której jestem przewodniczką do mistrzostwa skrzypek orkiestrowych sprawdza się i warto ją doskonalić.

Nieodłączną cechą doskonałości jest artyzm. Ważnym moim wspomnieniem o spotkaniach z wybitnymi pedagogami jest pamięć o kursach mistrzowskich w Łańcucie. Oleg Krysa był tym pedagogiem, który dosłownie przyprawił mi skrzydła do ramion. Lekcje odbywały się na oczach widowni i Oleg Krysa sprawiał swoimi uwagami, że rozumiałam z granej muzyki dużo więcej niż przed tym, a zagrać umiałam z chwili na chwilę dużo lepiej, pełniej i bardziej mnie samą zadowolająco. Stąd rodziły się we mnie myśli o czymś co nazwać można "otwieraniem" artysty i stąd powzięłam inspiracje do teoretycznych rozmyślań, które zawarłam w pracy habilitacyjnej. Uwierzyłam, że jest możliwe w sztuce muzyki obok nauczania techniki i wszystkiego co z tym związane, także nauczania artyzmu. Ale to bardzo wysokie progi dydaktyki.

Artyzm to bardzo wysoka technika i biegłość połączona z obszerną i wnikliwą wiedzą i wyobraźnią, z poczuciem barwy dźwięków, czasu ich trwania, frazowania melodycznych wynalazków i odkrywania w swoim świecie muzycznych myśli światów zadrażnianych przez myśli kompozytorskie, spełniania równoczesności swojej i twórcy kompozycji zapisanej w nutach. A to wszystko w sprzężeniu z trwającą komunikacją ze słuchającymi, którzy chłoną, tworzą niezbędne do współtworzenia napięcia i domagają się spełnienia swoich rozbudzonych potrzeb emocjonalnych i intelektualnej wrażliwości. Szansą realizacji, pomostem wiodącym do spełnień jest świadomość konstrukcji i budowanie formy zgodnej z myślą i duchem utworu, pozwalającą rozumieć ów muzyczny obraz współprzeżywanego świata brzmień. Dzieło artyzmu daje się wyobrazić i spełniać, choć bardzo trudno jest je definiować. Dzieło artyzmu ma być celem drogi, po której pedagog prowadzi swoich wychowanków. Tej sprawie staram się służyć. Jeśli artyzm jest umiejętnością tworzenia piękna, to umiejętności można się nauczyć, zaś od pedagoga można oczekiwać wskazania drogi do umiejętności. Prowadzić adeptów sztuki skrzypcowej po drodze wiodącej do artyzmu jest więc najważniejszym zadaniem pedagoga tego instrumentu.

To zadanie wymaga rozpoznania osobowości każdego ze studiujących, zbliżenia się z tą osobowością do stanu koleżeństwa twórczego, zdobycia takiego zaufania, w którym profesorska uwaga staje się partnerską propozycją. Im wyżej wspinamy się po pedagogicznych szczeblach, tym bardziej wymagające stają się struktury tej współpracy. U szczytu jest wyzwolenie ucznia od profesora i pełne otwarcie na samodzielność. Świątecznym jest dla pedagoga dzień, w którym uczeń przestaje go potrzebować na co dzień, a tylko zostawia sobie wiarę, że w nim oparcie na chwile bezradności. Każdy profesor był kiedyś uczniem i w karierze solisty ta świadomość nie jest mu do niczego potrzebna, za to w procesach pedagogicznych dobrze jest pamiętać o tym co stymuluje, o tym co hamuje i o tym za co się lubiło swojego pedagoga. Ja mam z mojej edukacji

skrzypcowej pamięć o doświadczeniach dobrych i złych. Te złe muszę posegregować dlatego, że wymaga tego naukowa formuła tego autoreferatu. Mam oto za sobą okres edukacji akademickiej, w którym byłam w silnej opozycji do „promującego mnie” pedagoga. Motywem były jego ambicje nie muzyczne, ale personalne. Na zawsze zrozumiałam, że to należy wyjąć, wyrzucić, wykluczyć z pedagogicznych procesów. Jeżeli uczeń zwątpi w czystość artystycznych dążeń pedagoga, powinien czym prędzej go porzucić. Dzisiaj jako pedagog, dość wysoko już wykwalifikowany, staram się dbać, by moi uczniowie i studenci uczyli się szacunku do mnie, do wszystkich, którzy ich o muzykę proszą, do siebie samych i do swoich recenzentów.

Jak wygląda moja codzienna praca w drodze do doskonałości dydaktycznej? Pedagogika muzyczna – jak chyba każda dotycząca wszelkiej sztuki – ma tę specyfikę, że doskonalili się wraz z doskonaleniem wychowanków. Na początku wydawało mi się, że ja w toku moich prac osobistych nad przygotowaniem kolejnych utworów opanowałam technikę pracy dość łatwo. Spotykając się w ciągu trzydziestu lat z indywidualnymi problemami wychowanków uprzytomniałam sobie stopniowo jak się myliłam. To od kolejnych moich studentów dowadywałam się jakie w procesie zdobywania poszczególnych doskonałości techniczno – interpretacyjnych można napotkać problemy. Przy czym – może to zabawne – ale od tych mniej zdolnych czasem można nauczyć się więcej. Talent bowiem pokonuje trudności instynktownie. Czasem aż strach psuć jego „wynałazki”, a trzeba bo będą się mścić w przyszłości, nawet jeżeli dzisiaj go zadowolają. Uczeń mniej utalentowany wykłada feler w sposobie elementarnym. A problemy trzeba przecież rozwiązywać. Dlatego każdy profesor do kiedy faktycznie zajmuje się nauczaniem, dotąd sam musi pracować nad doskonałością i swojej wiedzy i tego nauczania.

Droga do mistrzostwa, żeby się pedagog nie wiadomo jak starał a uczeń był najbardziej utalentowany, nie prowadzi prosto w górę, lecz jest to droga „po schodach”. Twórczy charakter nauczyciela gry na instrumencie dochodzi do głosu wtedy, gdy na drodze edukacji pojawiają się przestoje. Nauczanie gry instrumentalnej odbywa się w toku zajęć indywidualnych, do których uczeń (student) przygotowuje się samodzielnie. Wszystkie czynniki, które mają wpływ na kondycję psychiczną młodego człowieka, jak pora roku, ilość i jakość rozrywek itd. mają tu oczywisty wpływ, ale do głosu dochodzą też skomplikowane czynniki psychiczne w wyniku których odbyta z adeptem lekcja przynosi bądź efekty rewelacyjne bądź żadnych, a nawet pewien regres. Co wtedy? Młodej osobowości nie daje się kształtować środkami gwałtownymi. Rygor jest potrzebny, gdyż nie da się osiągnąć efektów bez dyscypliny pracy, niemniej granica między umiłowaniem muzyki, a nienawiścią do żmudnych ćwiczeń, nieefektywnych godzin

pracy nad kilkoma taktami jest bardzo cienka. Umiejętność przeczekania chwil trudnych nie musi być zgodą na beczynność, albo na bylejakość. Czasami wiele godzin „tupania w miejscu” daje w efekcie (ów) oczekiwany skok do przodu. Cierpliwość w dążeniu do wiadomego skutku musi znamionować doświadczonego pedagoga. Cierpliwość i wiara, która powinna udzielić się adeptom.

Na pewnym etapie mej pracy dydaktycznej cierpliwości tej zaczęło mi brakować. Zapragnęłam mieć asystenta. Kogoś, komu można by przekazać te części obowiązków, do których brakuje sił i inwencji, a które ważne są w skutkach. Kogoś, kto wniesie do współnauczania swoją część doświadczenia, umiejętności, osobowości i pasji. Dumna jestem, że w uczelnianych skomplikowanych perypetiach wypromowałam K.C na asystentkę. Jest to jeden z najtrudniejszych procesów pedagogicznych, by w asystencji zdobyć najbliższego współpedagoga, a nie rywala. Moja asystentka K.C. była przez studentów, których poleciłam jej opiece, akceptowana i serdecznie lubiana. Ale przychodzili oni od czasu do czasu do mnie po ratunek, gdy ich zbyt mocno przyciskała. K.C. wyręczała mnie znakomicie tam, gdzie potrzeba było wzmożonych sił i cierpliwości. Wynikało to z jej umiejętności skrzypcowych oraz chęci rozwoju na jej własnej drodze do doskonałości. Nasza owocna współpraca prowadziła do wielkiej przyjaźni. Przyjaźń jest wspaniałym komponentem i muzyki i pedagogicznych procesów akademickich. Chopin nie bez powodu przyjaźnił się z Schumanem. Także moich wychowanków staram się wdrażać do przyjaźni w muzyce. Cieszę się, gdyż skutkiem tego ja i roczniki moich dyplomantów tworzymy szeroką, współistniejącą rodzinę bez względu na upływ lat. K.C. była aktywna muzycznie i jako solistka i jako kameralistka i zawsze oddana naszej współpracy i naszej rodzinie.

Dobrym kandydatem na asystenta zdał mi się także mój student Dawid, a chcę powiedzieć o tym, bo stał się ważnym doświadczeniem w mojej pracy. Dawida prowadziłam po drodze wiodącej do kariery solisty. Miał za sobą oprócz wspaniale granych egzaminów, udany występ na estradzie filharmonicznej, a przed sobą koncert na estradzie Filharmonii Narodowej. Spotkała go przygoda młodości – a przecież pracujemy z młodymi bardzo ludźmi. Dawid zakochał się. Dziewczyna była słabą skrzypaczką, ale osobą pełną impetu i zaborczości. Okazała się imperatywem jego wyborów i zainteresowań i tym samym przyczyną mojej pedagogicznej przegranej. Dawid wycofał się z występu w Warszawie i choć dzisiaj już zrezygnował z nieudanego związku, to droga do solistycznej przyszłości urwała się nieodwołalnie. Jest natomiast bardzo dobrym skrzypkiem orkiestry filharmonicznej oraz – z uwagi na osiągniętą dojrzałość – moim kandydatem do podjęcia pedagogicznej działalności akademickiej.

Powyższa historia poruszyła we mnie problem na ile moja praca dydaktyczna, umiejętności, wysiłek, inwencja, sposoby motywowania studenta, siła mej zawodowej pasji mają wpływ na ostateczny wynik. Zaczęłam przyglądać się zjawiskom, które „marnują” moje wysiłki pedagogiczne. Czy są ode mnie niezależne? Niektóre tak - jak drugi człowiek, student, jego odrębność i życie, oraz inne, jak okoliczności globalne, społeczne, w których żyjemy i pracujemy. Ale może na niektóre mam wpływ? Przypomniałam sobie moją własną historię, która pokazuje inną możliwość marnowania wysiłków dydaktycznych, a którą uświadomił mi wspaniały, światowej sławy skrzypek i pedagog Rugiero Ricci. Na mistrzowskim kursie interpretacji w Baden – Baden, gdy usłyszał wykonaną przeze mnie Chaconę J.S. Bacha, podał mi swoje skrzypce, znakomitość lutniczą Guarneri del Gesu i na nich kazał powtórzyć. Zebrałam od zgromadzonych słuchaczy ogromne oklaski, zaś mistrz pedagogiki powiedział „...ty nie musisz kupować u mnie lekcji – ty kup sobie skrzypce”. Wyznaczona przez niego do wykonania na zakończenie kursu koncertu G – dur W.A. Mozarta KV 219 zagrałam także na jego skrzypcach i otrzymałam wielką owację. Sen z powiek spędzają mi myśli o tym na jakich instrumentach grają moi studenci. Mam ideę, którą podejmę niechybnie, by założyć fundację zabezpieczającą utalentowanym skrzypkom możliwość grania na instrumentach godnych ich uzdolnień.

Wróć do tematu drogi. Drogi ku doskonaleniu, drogi ku mistrzostwu. W procesie studiów ujmowana jest ona w zimne cyfry punktujące występy przed komisjami egzaminacyjnymi. Ten, kto otrzymuje najwyższe ilości punktów wraz z nimi otrzymuje pewnego rodzaju przyzwolenie „jeżeli kapituła egzaminatorów uznaje moje umiejętności, to znaczy, że mam prawo je eksponować”. No tak, tylko, że to jeszcze nie jest muzyką. Muzyka rodzi się pomiędzy wykonawcą a słuchaczami. Ukochać słuchających muzyki – czy tego daje się nauczać? Czy to jest dziwaczne, że w trwającym przebiegu moich trzydziestoletnich już doświadczeń pedagogicznych więcej rodzi się pytań niż niewątpliwych odpowiedzi.

Co udało mi się osiągnąć na mej drodze do mistrzostwa? W ostatnich latach większość moich podopiecznych zdaje dyplomy z ocenami celującymi lub bardzo dobrymi. Wszyscy moi dyplomanci mają w obecnych, niełatwych czasach stałą pracę w swoim skrzypcowym zawodzie. Czy jest to powód do zadowolenia? – Tak. Ale co dalej w sytuacji zapełnionego rynku? Dalej trzeba prowadzić następnych do takiego mistrzostwa, żeby prześcignęli dotychczasowych. Jak szukać do tego drogi?

Dzisiaj jest dzień mojego pedagogicznego koncertu. Dzisiaj powinnam z tej estrady wygłosić szereg aksjomatów postępowania dydaktycznych, ale ja zrozumiałam już na tyle dużo by wiedzieć, że mądrzej jest z tego miejsca dzielić się pytaniami i wątpliwościami, gdyż to one stanowią o skuteczności naszej codziennej pracy. No tak – siła tkwi w pytaniach, na które odpowiadać trzeba codzienną pracą. Z tego co wyraziłam w tym autoreferacie wynika – sędzę – przynajmniej to, że dopóki uprawianie zawodu pedagoga muzyki trwa, to nie może być mowy o żadnych podsumowaniach. Referat ten może być co najwyżej relacją z drogi, drogi do mistrzostwa. Droga do kształtowania własnej muzycznej doskonałości instrumentalisty i pedagoga i najeżone wspaniałymi chwilami trudu i osiągnięć otwierające się drogi obecnych i kolejnych moich studentów, dyplomantów muzyków orkiestrowych – wirtuozów – kameralistów, to odwieczna droga do muzycznych doskonałości, do których i my i wszelkie poprzednie i następne pokolenia pedagogów i ich uczniów dążyły i dążyć będą.

Irena Zamczarka-Kuciora